

Adam Kielbasiewicz



Zachłanność wzruszeń

Jaworzynka-Śliwkula 2013

Sobie Pisanie

T. XL

Zachłanność wzruszeń



Copyright © Adam Kielbasiewicz

Jaworzynka-Śliwkula 2013



Zachłanność wzruszeń

Cichym szeptem zegara czasu kompana mając za
przewodnika nieśmiałość uwiodłem Cię
zdecydowanie zbyt szybko ulegając słówkom
ekliwym i bystro rwącym zawahania obaw
nawykłych codziennością do potknięć
nieprzystosowana dałaś znak powiek skinieniem
nabrzmiałych bezsennością oczekiwań niepewnością
powrotów w stan zagrożenia starością...

Metaliczny nazbyt posmak grotów zapomnienia się
w czas zbyt skąpy nieskomplikowany w zasady i
prawa podaży zarazem i popytu na troskę i na
zaufanie do słów wyłudzonych i tych
wykorzystanych pobytem u progów Twoich
wspomnień niezbyt złożonych na miejscu sumienia...

Żeglując odważnie po rozpostartych ramionach
niepokojów i oczekiwań stęsknionym policzkiem
wydymam całą Twą zuchwałość losu kuszącej
Afrodyty i Diany w skok wychodzącej naprzeciw
nieoczekiwanym zmianom porządków i następstw
konsekwencji zdarzeń niewinnie zadawało się
wyuzdanych...

Małym palcem troski serdecznej wskazując na jutro
zakochane w zadziwiający splot zdarzeń wpisałem
całe Twoje imię krótko i nieskomplikowanie
brzmiące pomiędzy jednym westchnieniem które
pragnie i drugim które rządzi kamieniem co pełznąć
chciałby za Tobą zajmując się skutecznie czasem
niepokojem Twych rozkoszy nieokiełznanych
zachcianek dając czasem tylko pocałunek
niewidoczny z boku...

Gnieźdząc się w przesmyku między ramionami
nawołuję wytrwale karminowych warg niedosytu
wspomnień zuchwałych na tyle by oczekiwać u
Twych stóp i na tyle nieśmiałych by Cię nie zbudzić
w pożądaniu przedświtania...

Kwileniem rzeczywistym uśmiechu słodkiego miodu
przyklejony dłonią do dłoni językiem przy języku
swobodny nazbyt dla laików rozwiązyły temat drażnę
wytrwale dobiegając celu od zmierzchu do świtu to
rozpalając Cię wynosząc do szczytu to składając z
szelestem pościeli bez pośpiechu śnieżnobiałej...

Daj sobie tytuł zakłopotany smutkiem rozdroża
spomiędzy myśli zbyt trywialnych i tych
zagubionych uczoną być może aż nazbyt mądrością
zdobywaną na przełaj przy trzepaku na wskroś
przemierzając słabe sumienia przenikając wyżynę
cielesności serc i oczu wspomnień dłoni melancholii
tęsknot subiektywnych dotknięć porzuconych i
jednocześnie pożądaných jak iskry bogów...

Marzeniom nie do opisania i złąknionym wrażeń
jakby na zamówienie tęsknoty patologicznie
speszony miłosierdziem dobroci pełnych źrenic
głęboko sięgając wnętrza tajemnicy rozkoszy na
pograniczu świętości a nawet już nieco z boku
krwawicą po niebie zadzieram z Ciebie poemat i
kwintesencję cnoty...

W zapachu słów po nieparzystej stronie wyobraźni
pragnę wskrzesić nieomówień *theatrum* zjawisk
nieooperowanych by smutne do tej pory ożywić cienie
porzuconych zamierzeń by to co widzę zapamiętać co
słyszę i dotknięciem utrwalić w kliszę przyoblec w
niezapomnienie choć nie na wieki lecz jednak choć
na trochę unieśmiertelniając radość obrazu dźwięku
i pieśczętę dotyku...

Zapatrzona w jaskrawość obłoków u powiek
rezygnacji poranka ociężałych niespokojną nocą
krótką myślą urywaną w pół kroku zmęczeniem
wspomnień zadyszka pragnień gdzieś na boku stojąc
nie zadbałaś zawczasu o zachłanność wzruszeń
zatroskana o chwilę tylko i o jeden moment za dużo
patrzac chciwie w brazylijskie nowele...

Niepiśmienny na snu krawędzi zawisam bezradnie
pełnią księżycą spoglądając ku północy
przestrzeniom pogrążonym w mroku być może snem
być może jawą podejdziesz jak i ja podejde
niespodziewanie gdy w końcu życie mnie zmorzy
snem wiecznym nieskończonym...

Kaskadami uczuć i emocji wzruszenia jak
nawoływanie zmęczone szczekaniem psa w ciszy i w
nocy i w smutku przywołujesz łez troskę pełen
nieskazitelnie mocny i odważnie rozważny piszesz
palcem po wodzie diariusz swojej spowiedzi
domorosłej...

Skompromitowany wyrysowaną linią życia nie bez troski lecz z sensem istnienia bez wad i bez niepokoju zbędnego wyruszam ponad myśli i uczucia wystając ponad przeciętność tłumu i ponad jednostki tymczasowy spokój i już nie sam zupełnie na Twej spracowanej troską dłoni...

Po cichu szukając na kolanach w zakamarkach
duszy znalazłem drobnych garść oboli na podróż w
jedną stronę tylko we dwoje gościńcem roztargnienia
i braku uwagi wystarczającej w oznajmującym tonie
nie do zaprzeczenia na poły i niezdecydowania...

W porządku przedświtu skłoniłem niebo aż po
horyzont pamięci aby poprzestało na swoich
zwykłych przestrzeniach a gdy jest mi przykro
zapomnieniem obłoków dobroci sny otaczam myśli
współczuciem i usiłowaniem ucieczki i zapomnienia
słów i obrazów...

Paluszkiem palec opisany dłonią w dłoni i dla dłoni
wielkodusznym wrażeniem wspólnie odczuwanym
doskonale na siatkówce pamięci wyryty na wieki
wieków amen...

Samotności skowytym jak narzędziem rysowania
uczuć albo emocji z marginesu po margines życia
pisany słowami i gestu pełnym zdaniem choć słabo
słyszalnym dla niezaangażowanych...

Z biegiem strumienia stworzenia świata i człowieka
poznaję przez uśmiech i dobre słowo wypowiadając w
spotkaniu z rzeczywistością uporządkowaną i celową
kosmosem zwaną...

Poróżniony skałą i wodą dwóch światów co idą w parze stoją i toczą los swój nieustannie mierząc się ze sobą i tym trzecim co zwie się *kairos* co nie znaczy tylko czasem...

Zaśmiecam na okrągło oczami myśli słów
niestosownych kojarząc pary w zdania układając
wrażenia i obrazy zamykam się i wybucham chcąc
nie chcąc by iskra stosu sięgnęła ...

W jednym miejscu czytam między wierszami
stawiam sympatyczne znaki istnienia kto zauważy
szczęście dotknie popchnie i przekaże dalej coraz
dalej i dalej...

Zadomowiony w księdze wspomnień rzucam się
ospale w nurt niepamięci co nagrody rozdaje
kuszony by zostać jeszcze chwilę i by szybko odejść
niezauważony, bez imienia, bez twarzy...

Powoli zapadam się w nieskończoną głębi otchłań i
słów rząd za rzędem przelewam z myśli kołysząc w
tę i w tamtą stronę po kolei układając w obrazy co
wracają smutkiem wspomagane wrażenia radosne
choć prześladowane mądrością logiką moralnością
przykazań...

Wysłuchany w ciszę co ciszą jeno zda się wydobywam
na wierzch myśli cały hałas wrażeń pospolitych
codziennie markotnych i wzniosłych wspomnień
wydarzeń z ust do ust przenoszonych przenigdy
niechcianych...

Co zrobisz gdy spotkasz na drodze swojej słowo dając
oddajesz jakby duszę całą nieskalaną drogą
pójdziemy przed siebie do celu trafisz przeze mnie i
ja przez Ciebie też trafię...

W półmroku myśli wołających o pomoc słowa
zapisane przez kogoś z mądrzejszych o całe niebo
zahaczam jednym tylko palcem jak słowem jednym
tylko co wypowiedzianym w chwili stosownej na
rozdrożu stojąc życia i śmierci powiedz *amen* i pójdź
dalej...

Kolorów chciałbym nakraść jak wrażeń pospołu z
odrobiną marzeń choćby i niewyraźnych
niedopowiedzianych fantazji nieokiełznanych
słowem ani gestem nie zamkniętych pod powiekami
nie ukrytych za ust przyjaznych brama...

Na alfabetu końcu znajdujesz coś jeszcze co zostanie
na zawsze zdaniem złożonym wielokrotnie
niedopowiedzianym ze słów których zabrakło z
odwagi przed wypowiedzeniem i z przekory może co
usprawiedliwieniem być może być chciało dla
niepokornych i małosłkowych najzwyczajniej...

Gdybyś zapytał czego pragnę lecz nie zapytasz
wszechwiedzący z pozoru łakniesz tylko odpowiedzi
wśród pytań pozostajesz jedyną słuszną i na wieki
wieków pragnień jak *amen...*

Codziennie oddechem wymieniam życie na lepsze
chwile bo przyszłe w gościnności przyjmę
zagospodaruję dobrze by było gdyby więcej ich było
choć i te pierwszą zawsze chętnie przyjmę...

Namacalnie nie wirtualnie tak wyraźnie przyglądam
się i kłaniam gwiazdom zza obłoków odległym we
wszystkim co przynosi pokój nieoczekiwanie
namacalnie a nie tylko wirtualnie...

Niezabudek nostalgii szelestem łagodnym wyłożony
zielenią i żółcią myśli rozkoszanych przepłukanych
piwa bursztynem okraszony życia kawałkiem snu i
marzeń pod księżycem rozsnutych po powierzchni
subtelnością pajęczyny zdarzeń...

SPIS TREŚCI

Cichym szeptem zegara
Metaliczny nazbyt posmak
Żeglując odważnie
Małym palcem troski serdecznej
Gnieźdząc się w przesmyku
Kwileniem rzeczywistym
Daj sobie tytuł
Marzeniom nie do opisanania
W zapachu słów
Zapatrzona w jaskrawość
Niepiśmienny na snu krawędzi
Kaskadami uczuć i emocji
Skompromitowany wyrysowaną linią życia
Po cichu szukając na kolanach
W porządku przedświtu
Paluszkciem palec opisany
Samotności skowytem
Z biegiem strumienia

Poróżniony skałą i wodą
Zaśmieciam na okrągło
W jednym miejscu czytam
Zadomowiony w księdze wspomnień
Powoli zapadam się
Wysłuchany w ciszę
Co zrobisz gdy spotkasz
W półmroku myśli wołających
Kolorów chciałbym nakraść
Na alfabetu końcu
Gdybyś zapytał czego pragnę
Codziennie oddechem wymieniam życie
Namacalnie nie wirtualnie
Niezabudek nostalgii szelestem



Zachłanność wzruszeń